5.

19. Lutego 1827.

KURYER KRAKOWSKI

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z ziołky,
Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelników, wychodzić będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Mateckiey. Explarz gr. 10.

KRAKÓW.

NOWINKI SALONOWE.

DOKOŃCZENIE.

Astenio zamilkł na chwilę — przyniesiono herbatę — *walet* młodey hrabiny przenikający myśli Pani, *zaanonsował* trwożliwie baronowę Lukrecyą — kazano ją przeprosić i żadnych wizyt nieprzyjmować — lekką kolacyą zamówiono na w pół dwunastey, — a po zniknieniu waleta, Sylwia oddała znowu rączki swoje w *depozyt* kapitanowi i po niejakiey jeszcze chwili, nastąpił dalszy ciąg i dokończenie trzechdniowego *rapportu*. —

Astenio. Zaręczam Pani, że kassynowe piękności niesą bez licznych zalet; poznałem kilka ślicznych dziewcząt a osobliwie jedna — ach! to bostwo, — oczy jak dwa turkusy....

Sylwia. (*zazdrośnie*) Jak ci się zdaje moja berżerka onegdaysza?..

Astenio. Usteczka takie malupe, a tak pełne kolorów lica, — czarna, brew i krucze sploty spadające z niechcenia na alabastrową szyjkę..

Sylwia. (*z gniewem powstając.*) WPan... bo niemasz gustu, — czasem lada gąseczka. - Lecz powiedz mi co o reducie?

Astenio. (*całując z uniesieniem jey rękę.*) Dobrze, — przystąpmy do Reduty. Ale Pani mi ją bluźnierczo dziś wspomniałaś!.. — Skądże znowu reduta ma składać *szary koniec?* O! bardzo Panią przepraszam, — dla nas jest to naycudnieysza rozrywka; a wreście że wy robicie *kapryssy* i w brew obyczajom wielkich stolic, wolicie poziewać w swych salonach, jak wmieszawszy się w odmęt powszechnego świata, skorzystać czasem słodki umizg od własnych mężów...— lub przynaymniey bydź świadkami ich niewierności, dla usprawiedliwienia własney: to niestanowi poniżenia tey rozkoszney zabawy.—

Sylwia. Wy zawsze umiecie wystawiać nasze korzyści w tem wszystkiem, co was bawi i dlatego P. Astenio gotów mi bez namyślenia, wyciąć pochwałę reduty. —

Astenio. (*wpada w ton mowcy*) "A cóż to Pani sobie myślisz? Ręczę Pani, że niemasz przyjaźnieyszego rodzaju zabawy dla widoków płci żeńskiey, iak *Reduta*. — Tam w odmęcie różnofarbnych figur — urocza piękność kryje wdzięki pod maskę — kształtną kibić osłania troskliwie płaszczem zawieszonym tak z umysłu — aby tém pewniey niepoznana — mogła śledzić każdy krok i każde słowo swego kochanka; — a z tąd wziąść miarę tey wierności, którą jéy tak sumiennie tyle razy zaprzysiągł. — Jleż tryumfów — ile niesnasków — a ile z tąd sposobności do nowych scen, ważne epoki w romansowym zawodzie stanowiących? — Gdzież, jeśli nie na Reducie, lepiey widzieć tę usilną walkę sztuki z naturą? — z naturą — co niewie-

dzieć dla czego — niewszystkich w równy wdzięk przystroiła? — tu tedy sztucznie wykształcona postawa — wymuszony ruch — i wyszukany stróy zachwyca — a wyobraźnia żywa, maluje w myśli do tey postaci nosek Heleny — oczy Hedwigi — a usta medycyskie; gdy tym czasém ta maska tysiące zmarszczków które przez pewną dozę lat wdzięki wydeptały, zakrywa — która nas w tak słodkiém łudzeniu trzymała? — O jakże okropne wyrzuty sumienie musi czynić tey istocie — która przez sztukę, tak się najgrawa z słabości naszey — i częstokroć zdradza chociaż na chwilę wierność tego, który rzeczywistey piękności hołduje? — Jleż razy dla powierzchownego stroiu nieuganiamy się wszyscy wgrzecznościach — nieodajemy nayweiększych pochwał i hołdu zruynowaney skromności — a ile kroć w zamian niewzgardziliśmy Cnotą i wdziękami dla tego, że je skromna i nierażąca zmysły barwa okrywa? — Kobieta, im więcey zna rzemiosło intrygi — im iest śmielszą - a przytém chociaż trochę dowcipną — iuż może bydź pewną pomyślnych skutków redutowéy wyprawy. —

SYLWIA. (*upadając w ton filozowski*) "Po co, po co nam to wszystko? — Rzućmy okiem na cały świat przyjacielu, — niejestże on ciągłą redutą: w którey tak dokładnie zamaskowanych widziemy — że ich ledwie w kilka a nawet i kilkanaście lat poznajem? — Patrz jak Sotofil, przybrał szlachetny charakter dobroczyńcy ludzkości, — opiniją wziął za maskę — i tak niepoznany, — hoynie rozrzuca dary — niedając grosza nikomu? — Jleż razy występek wdział maskę cnoty, — żdziwiał pół świata niezłomnością swey duszy — i gorliwością obywatelską — że ledwie w końcu — gdy już się z tey *Reduty* świata wybierał, — własne sumienie lub traf, — maskę mu zdięło? — Zgoła każdy jest w masce — a jeżeli sam niechce, to mu ją drudzy włożą. — Biedna iylko cnota — chociaż maską się brzydzi - rzadko bywa poznaną, a prawie nigdy podług swojey wartości nieszacowaną, — zwłaszcza od was, od was zepsuci mężczyzni. —

ASTENIO. (*przerywając ze śmiechem.*) Dla Boga, filozofia! *Comtesse, vous m' assasinez!* — Zmiłuy się Pani, pęknę od śmiechu! —

SYLWIA. Więc już kobiecie niewolno nic, jak tylko bydź waszém cackiem, igraszką; nawet rozumu jey zabraniacie tyrani!

ASTENIO. Nie Sylwio, rozum wasz uwielbiamy, tylko w nas mądrość wasza mimowolny śmiech wzbudza. Kobiéta filozofka, podobna jest do dziecięcia które bawiąc się moment z książką, już zaraz myśli że ją czyta; a wreście ponieważ prawdziwa mądrość ludzka, jest to owa tak nazwana *mądrość po szkodzie;* zostawmy ją więc *exładnym* panienkom, wdowom i rozwódkom, które czterdziesty piąty rok zaczęły, i zalotnikom co w siodmy krzyżyk wstępują; (*tu całując z ogniem obie dłońki hrabiny.*) ale my....

SYLWIA. (*przerywając*) Wróćmy się do naszego przedmiotu. Wartałoż więc wrzeczy samey, żeś się WPan znaydował na ostatniey reducie? —

ASTENIO. Jak dla mnie. — była wytworna, choć nieliczna. Bóstwa zamaskowane, zjadły mi ze trzy funty karmelków, niektóre dla ulgi doskwiernemu pragnieniu z tańca, wypiły kilka waz punczu; lecz zato cały Olimp był dla mnie z wylanem sercem, a jedna piękna tyrolka, uczyniła mi nawet tę przyjemność że zdjęła maskę, — i uwolniła mnie od zazdroszczenia hrabiemu Endymionowi, którému zdawała się rzetelniey sprzyjać. Zostawiłem go przy niey, właśnie zaczynającym poziewać i narzekać na zbytnią temperaturę chłodu na sali; sam zaś nieznalazłszy żądanych przyjemności, ato wszystko powtarzam waszemu *kaprysowi*, waszey smieszności przypisać: bo gdybyście raz rzuciły się

do masek, wraz by *Reduta* przybrała dawną świetność i roskosz; — porwałem jakieś stare sanki, i puściłem się na przedmieściowe baliki; lecz gdy pudełko unoszące mnie po cukrowym gościncu, spadło z sanic przed szarą kamienicą, — wszedłem więc na bal pod powołaniem *Trzewiczka* i zastałem z pięćdziesiąt par w *krakowiaku*, zdających się bassać w powietrzu, i dalibóg, że mnie aż chętka brała wmieszać się do tego koła, prawdziwie narodowego. —

SYLWIA. Wierzay mi kapitanie, iżbym sama niewytrzymała. Dlą czego też z naszych salonów ten luby taniec wyruguwany? Jest to prawdziwe barbarzyństwo, tyranija dobrego tonu! —

ASTENIO. Zabawiwszy godzinkę, — pozabierawszy znajomości z celującemi bóstwami, których królową Justysia twoja hrabino nazwać się mogła; obsypawszy ją pochwałami i cał.....

SYLWJA. (*nagle z zazdrością.*) Co! co!.. co!...

ASTENIO. (*poprawiając się*) J cał... całym funtem karmelków obdarzywszy; ruszyłem na bal przedmieyski pod *Mogiłę*. Tu dziarski *Polonez* przeszło sto par jednoczył wesołością. — Spiewano... rozumie się że *kantorowie* byli pod dobrą datą, piosnkę staropolską *o kontuszu*, — wszystkie twarze rumiane, uśmiechające się — słowem powiedziałabyś Pani, iż to był rzetelny obraz ludzi bez *żeny* i *pretensyi*; — a przyznam Pani, żem tu znalazł oprócz twarzyczek bardzo przyjemnych, wyborny puncz, i ciasta, — kawał kapłona zjadłem na powietrzu i połknąłem szklankę nieladajakiego węgrzyna. — Ztamtąd odprawiłem szlichtadę już koło 2giey z północy na bal *Kleparzowy* i wpadłszy nagle do sali, w arassowany zostałem w sam środek szalonego mazura, w odmęt prawdziwego *chaosu*, i musiałem pomimowoli z jakąś, na honor Sylwio! śliczną małą figurką, niepytam się co za jedną, — dwarazy w koło obrocić. Tańczono bez ładu, bez figur, a jeśli jakie były, to odwiecznego obrzędu; — lecz tak hyżo, tak szparko, tak z ręcznie uwijano się w tłumie i przytym śpiewano, tupano, pokrzykiwano, iż tu znów mniemałabyś hrabino, że patrzysz na wybór ludzi, którzy nigdy o smutku i posępności niesłyszeli; — których jeśli głowa zaboli, to chyba z przewzięcia miary rozweselających nektarów. A co za dziewczęta świeże! — co za rumieńce!.. *croyez moi!..* że to nic równego, nic rownego! Notabene wasze subretki, Sylwio, powszechnie tu *prym* trzymają i pewną prawodawczą powagę. — Justysia miała tu także mnóstwo *adoratorów....*

SYLWIA. (*zrywa się z otwartym gniewem*) Domyślam się już reszty.... (*dzwoni*) Panno Stroykowska! słabo mi... wodki kolońskiey... — żegnam WPana — Zatydzień ledwie będę mogła przyjąć wizytę Jego... i to nieręczę...... Justysia znim po balach przedmieściowych jeździła! — Patrz moja Stroykosiu! jak mnie ten tyran zdradza!... umieram..„ —

Ledwie, i to aż za pięć minut!.. przyszła do siebie biedna Sylwia. — Astenio w rzeczy samey, porwawszy Justysię z reduty, objechał z nią w towarzystwie inney kapłanki *Budoaru* trzy wspomnione baliki — i o mało przez zbytek paplotania, siebie nazawsze serca Sylwii, a biedną Justysię dobrey służby- i znaczney partyi, bo z pierwszym waletem od xiężny, niepozbawił. —

BAYKA.

KAPŁON.

Na wsi kur rzesza
W smutek popadła
Bo im koguta zwanego *Kulesza*
Kuna zajadła. —
Stroskane biedne kokoszki
Smutno gdakały,
J tuląc pod siebie nożki
Wpiasku grzebały. —
Wżalu z nich każda myślała sobie,
„Cóż ja dziś pocznę? co sama zrobię? —

Kapłon sąsiada,
Filut nie lada,
Z sutym ogonem, z szklącemi piory,
Dobrey figury:
Słysząc te jęki i ten żal głęboki
Bieży co prędzey gdzie *Kuleszy* zwłoki,
J z zabytków nieboszczyka,
Pożycza sobie grzebyka.—
Poważną minę przybiera,
Ogon zadziera,
Stąpa z góry
Na pazury —
J wnet Kogut doskonały,—
Zapiał!— kury się zerwały
J spostrzegły w istocie
Koguta na płocie. —
„ Mamy go! mamy, krzyczały:
„ Jaki piękny, okazały?
„ Wnet nasze jęki zgryzoty
„ Zakończą jego pieszczoty. —
Lecz pomimo że szczerze dokładał starania
Nieumiał dać kokoszkom dowodu kochania;
J chociaż oświadczenia dość czynił ostrożnie,
Jednak kapłon z grzebykiem skończył dni na (rożnie. —

M O D Y.

Czepeczek z krysy różowey gładkiey — obwiedziony czarnym iedwabiem; szlafroczek zielony grodenaplowy — garnirowany atłasem.

Frak granatowy, kołnierz aksamitny czarny — guziki złote wypukłe — spodnie czarne — kamizelka ciemnoszafirowa w pasy złote aksamitna,— podspodem biała, także w paski — pończochy ażurowe.—

SPRZECZNOŚCI GAZETOWE.

DOKOŃCZENIE.

NA LEWEY.— Dziś z rana przyjechał tu ambasador turecki z bardzo licznym orszakiem.
NA PRAWEY.— *i ma znaczny zapas słoniny, z ktorey chcąc się wyprzedać, żąda tylko za funt po groszy 8.*

N.L. Panienka dziesięcioletnia, która nieszczęśliwym przypadkiem utonęła onegdy na przeprawie przez Wisłę; —
N.P. *ostrzega wszystkich kupców, wexlarzy i rzemieślników, że za syna swojego żadnych długów płacić niebędzie.* —

N.L. Przywieziono tu wczoray węża mającego 9. łokci grubości, zupełnie oswojonego z ludźmi. —
N.P. *Jest on wzrostu miernego, brunet; ma nos zadarty, głowę strzyżoną* a la Titus, *i mówi tylko po polsku.*—

N.L. Ktoby chciał zaopatrzyć się w zapas węgli i drzewa za mierną cenę... —
N.P. *niechay na noc piją rumianek, wystrzega się kwaśnych rzeczy i sedentaryi.*

N.L. Niżey podpisany donosi Publiczności, że w handlu jego przedaje się świeży dzik marynowany.
N.P. *który na zakommenderowanie wystrzeli z pistoletu i na rozpalonem żelazie tańcować będzie.*

N.L. Wczoray uciekła z targowiska klacz meklenburska skara- gniada, z gwiazdką na czole, kuta na wszystkie cztery nogi.
N.P. *przyczyną tego jest poróżnienie się z mężem, który jey niechciał utrzymywać loży na teatrze opery i osobnego ekwipażu.*

N.L. Wyszedł tu z druku oryginalny romans pod tytułem: Rzeki i bagna starożytne.—
N.P. *którego łokieć kosztuje cztery złote; i pierze się w gorącey wodzie niezmieniając koloru.* —

Znaczenie zagadki w przeszłym numerze, jest: *Kolebka.*

UWIADOMIENIE.

Już teraz tak wszystko jest urządzone, że nasz Kuryer z uderzeniem *Sciey*, pokaże się za szybką w księgarni w którey wychodzi, co sobota po południu.
